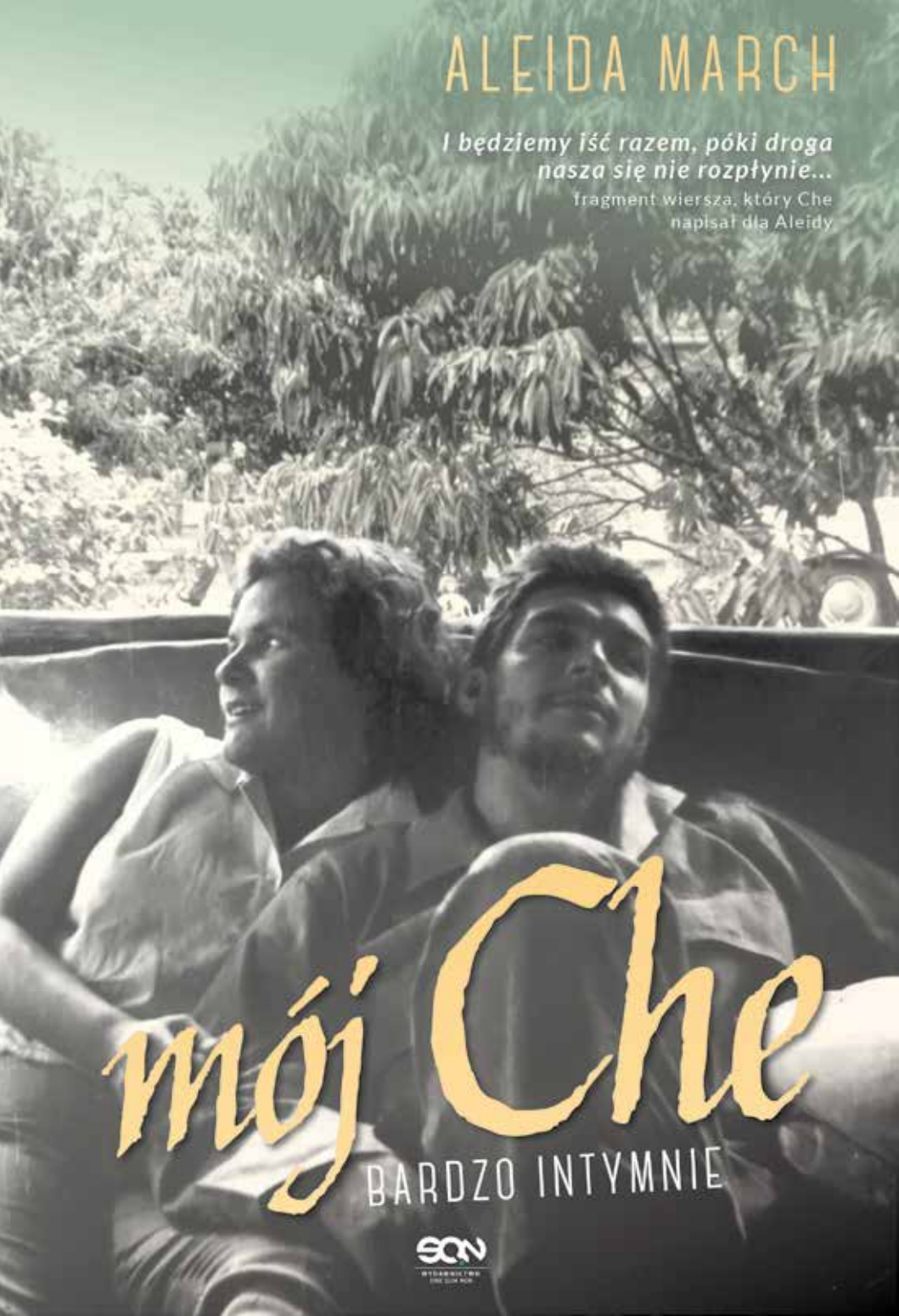

ALEIDA MARCH

I będziemy iść razem, póki droga nasza się nie rozpłynie...

fragment wiersza, który Che napisał dla Aleidy

mój Che

BARDZO INTYMNIE

SQN

mój Che

BARDZO INTYMNIE

ALEIDA MARCH

mój Che

BARDZO INTYMNIE

TŁUMACZENIE
JAKUB MAŁECKI

KRAKÓW 2014

Tytuł oryginału
Remembering Che

Copyright © 2011 Aleida March
Copyright © 2011 Ocean Press and Ocean Sur
Photographs copyright © 2011 Aleida March
Photographs copyright © 2011 Ocean Press and Ocean Sur
Published under license from Ocean Press

Copyright © for the translation by Jakub Małecki, 2014
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN, 2014

Redakcja – *Sonia Miniewicz, Magdalena Szymkuć*
Korekta – *Kamil Misiek / Editor.net.pl*
Opracowanie typograficzne i skład – *Joanna Pelc*
Adaptacja okładki – *Paweł Szczepanik / BookOne.pl*

All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I, Kraków 2014
ISBN 978-83-7924-183-5

SQN WYDAWNICTWO SINE QUA NON
www.wydawnictwosqn.pl
Szukaj naszych książek również w formie elektronicznej
DYSKUTUJ O KSIĄŻCE
/WydawnictwoSQN
/SQNPublishing
/WydawnictwoSQN
NASZA KSIĘGARNIA www.labotiga.pl

I będziemy iść razem, póki droga nasza się nie rozpłynie…
fragment wiersza, który Che napisał dla Aleidy

Nasza Aleida

Przez całe dziesięciolecia zachowywała milczenie, szukając schronienia poza wspomnieniami. Aleida March przekuwała swój ból w siłę, a potem poświęciła życie na pielęgnowanie ziarna pamięci. W tej książce daje nam coś autentycznego, głębokiego i wspaniałego.

Jej wspomnienia są dokładne i przenikliwe. Zapomnienie może przybierać różne formy, a jedną z nich jest utrwalanie obrazu Che jako posągu i mitu. Bycie obiektem modłów jest dla niego zapomnieniem w tym samym stopniu, co ograniczenie do wizerunku patrzącego w przyszłość mężczyzny uchwyconego obiektywem Kordy*.

Podobnie – lewica, która nie walczy, a jedynie popada w umysłową ospałość, nie może być nazywana lewicą. Ona także skazana jest wtedy na zapomnienie.

Pamięć buduje się inaczej – nieśmiertelnymi tekstami wspieranymi przez nieśmiertelne działania. To właśnie myśli przekuwane w czyny mogą się stać inspiracją dla nowego pokolenia, które wie, że walczyć należy nieustępliwie i niezmordowanie, czysto i z odwagą.

---

* Alberto Korda – kubański fotograf, autor najsłynniejszego zdjęcia Che Guevary, które stało się jedną z ikon popkultury (wszystkie przypisy, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą od autora przekładu angielskiego, Pilara Aguilery).

Nasza Aleida, rewolucjonistka, udowodniła swoją szczodrość na przekór dręczącym ją wątpliwościom. Wiedziała, że ból żywi się krwią męczenników i krwią całego świata. W tej książce prezentuje nam brakujący obraz Che – wrażliwego człowieka o uczuciach potężniejszych niż miłość. Mężczyzny, który w obliczu obnażonego sensu życia znalazł w sobie miłość nieskończoną. Miłość, która jest czymś więcej niż czułością i nie ma nic wspólnego z abstrakcyjnym idealizmem. To miłość, która powraca do ofiarowującej ją osoby i w niej pozostaje.

Młoda miejska partyzantka ukształtowana przez walkę, teraz, po wielu latach, ukazuje nam się w listach, notatkach, wierszach i rozmyślaniach o życiu pełnym bólu, wyzwań, przestępstw, spełnienia i żalu. We wspomnieniach przeżytej miłości. Aleida pokazuje nam proces powstawania i odkrywania niezwykłej osobowości. Opowiada o spotkaniu, które na zawsze odmieniło i złączyło dwoje ludzi.

Wyjaśnia nam też rolę, jaką w życiu odgrywa przeznaczenie, a także ukazuje wrażliwą duszę poety zamkniętą w stali. Był to poeta, który uwolnił huragany. Znałem tego poetę, znałem też tę młodą, pewną siebie dziewczynę. Ci dwoje odkryli sekret miłości. To wielkie szczęście, że Aleida mogła opowiedzieć czytelnikom część swojej historii, uwalniając tak dobrze strzeżone wspomnienia; dzieląc się z nami swoim ukochanym, umożliwia jego lepsze poznanie.

Za to wszystko, Aleido, bardzo Ci dziękuję.

Alfredo Guevara,
Hawana

Dla dzieci,
mojej największej inspiracji.

Dla Fidela,
któremu wszystko zawdzięczam.

Dla Alfredo Guevary,
przyjaciela na zawsze.

Dla Abla Prieta i Roberta Fernándeza Retamara,
patronów nowej ery.

Dla Maríi del Carmen Ariet,
przyjaciółki, na którą zawsze można liczyć.

Dla Camila Péreza,
dziękuję za Twoje nieocenione wsparcie.

Przedmowa

Pewnego popołudnia postanowiłam nagrać swoje wspomnienia. Okazało się jednak, że nie mogę się na to zdobyć. Porozmawiałam więc o tym z moją przyjaciółką i współpracowniczką, Maríą del Carmen Ariet.

Pracowałam wtedy nad stworzeniem Centrum Studiów nad Che Guevarą. Wspólnie z Maríą del Carmen Ariet porządkowałyśmy dokumenty, zdjęcia, listy, wiersze i inne osobiste przedmioty. Było to ogromne wyzwanie. Podczas realizacji projektu narodził się plan publikacji wszystkich prac Che. Chciałyśmy, by nowe pokolenia mogły go poznać i zrozumieć, o co walczył. Pragnęłyśmy pomóc młodym ludziom zbliżyć się do niego, żeby zobaczyli w nim nie tylko symbol, ale i prawdziwego człowieka, który już w młodości miał wielkie marzenia i kreatywnie je realizował.

Pracując przy Centrum Studiów nad Che Guevarą, postanowiłyśmy nie ograniczać się do upowszechniania życia, myśli i postawy Che, ale też wspólnie z lokalną społecznością Hawany promować jedną z najistotniejszych dla niego wartości – etykę – aby ludzie mogli poznać lepszy świat, o który walczył.

Kilka lat temu podszedł do mnie grzeczny, a zarazem stanowczy Włoch Giuseppe Cecconi i zaproponował, żebym napisała scenariusz do filmu o Ernesto Guevarze, który chciał nakręcić. Nie byłam zbytnio zainteresowana udziałem w tamtym projek-

cie, ale zrozumiałam, że niezależnie od wszystkiego jestem to winna swoim dzieciom – powinnam opowiedzieć im o swoim życiu spędzonym z Che. Zaczęłam więc spisywać wspomnienia: wszystko, co przeżyłam, i wszystko, czego doświadczyliśmy wspólnie.

Ta książka to moje wspominki, nic więcej. Nie jestem pisarką. Przelałam tylko na papier moje najważniejsze wspomnienia z nadzieją, że czytelnicy zrozumieją, jak wiele kosztowało mnie opublikowanie tych cennych listów i wierszy, które trzymałam dotąd tuż przy sercu.

Aleida March

Czas. Czas zawsze przemija.
Niepamięć to zapomnienie,
pamięć zdmuchnięta niczym proch,
proch, który może się rozwiać,
rozwiać z najlżejszym podmuchem.
To właśnie jest życie, do tego życie zmierza.
Musimy je zrozumieć i stawić mu czoła.
Istnieję, mimo wszystko. Działam, a nawet piszę,
i przepełnia mnie miłość.

Alfredo Guevara

1

Za młodu uwielbiałam czytać romanse. Jedną z pozycji, na którą wtedy trafiłam, była *Headless Angel* austriackiej autorki Vicki Baum. To dzięki niej zapragnęłam dowiedzieć się więcej o Ameryce Łacińskiej. Głodna wiedzy pytałam znajomych o książki na temat rewolucji meksykańskiej. Dziś może się to wydawać mało istotne, ale wraz z upływem czasu wspomnienia młodości stają się wyraźniejsze, a ja widzę teraz, jak moje życie było podobne do losów bohaterki tamtej książki.

Nigdy nie marzyłam o byciu pisarką, ponieważ wobec literatury miałam zawsze wysokie wymagania, którym sama nie potrafiłabym sprostać. Mimo to napisałam coś, co można chyba nazwać krótką historią mojego życia. Spisywanie własnego życiorysu stworzyło także sposobność do nadania kształtu niektórym z moich wspomnień o Che.

W tej krótkiej relacji nie chcę stawiać żadnych wydarzeń ponad innymi. Gdybym postąpiła w ten sposób, mogłabym popełnić błędy albo dać się zbytnio porwać subiektywizmowi, co odsunęłoby mnie od prawdziwego celu.

Niełatwo jest opisać osobiste relacje z człowiekiem, który już w chwili naszego pierwszego spotkania uważany był za kogoś niezwykłego. Oczywiście na mój osąd mają wpływ wspólne doświadczenia i polityczne zaangażowanie. Podejmowałam je z ochotą i wielokrotnie porzucałam swoją indywidualność, my-

śląc o sobie nie jako „ja", ale jako „my". Nigdy jednak tego nie żałowałam.

Historia rozpoczyna się w momencie mojego spotkania z dowódcą Ernesto Che Guevarą w Górach Escambray w trakcie rewolucji kubańskiej. Mój pierwszy kontakt z partyzantami miał miejsce, kiedy Che przemieszczał się wraz ze swoją kolumną na zachód, opuszczając pasmo Sierra Maestra w ówczesnej prowincji Oriente i udając się w stronę centralnej części Kuby. Argentyńczyk Che cieszył się zasłużoną reputacją i dowodził Ósmą Kolumną.

Byłam wtedy aktywną działaczką miejskiego podziemia, a na misję wysłali mnie lokalni przywódcy Ruchu 26 Lipca. Naszą prowincję (znaną wtedy jako Las Villas) otaczały represyjne siły dyktatora Batisty*. Moim zadaniem było dostarczenie pieniędzy i dokumentów rebeliantom ukrywającym się w Górach Escambray.

Była to niebezpieczna misja, a zarazem moja pierwsza okazja na osobiste spotkanie z ruchem partyzantów. Dotarłszy do ich obozu, zorientowałam się, że obserwują mnie tak samo jak ja ich. Niektórzy nie potrafili mnie rozgryźć i zastanawiali się, co u licha robi wśród nich ktoś taki jak ja. Trudno im się dziwić, ponieważ rzeczywiście nie wyglądałam na twardego wojownika partyzanta. Byłam całkiem ładną, młodą kobietą, a nie gotowym do walki bojownikiem.

---

* Fulgencio Batista y Zaldívar (1901–1973) brał udział w zamachu stanu na Kubie we wrześniu 1933 roku. Podczas obalania rządu Grau-Guiteras konserwatyści zrobili z niego marionetkę Stanów Zjednoczonych. Rządził na Kubie do 1944 roku. 10 marca 1952 roku zorganizował kolejny zamach stanu i rozpoczął krwawą dyktaturę. Wraz z grupą najbliższych pomocników w pośpiechu opuścił Kubę we wczesnych godzinach 1 stycznia 1959 roku.

Wielu pisarzy i dziennikarzy pozwoliło sobie nieco ubarwić moje słynne „pierwsze spotkanie" z Che. Tak naprawdę nie było w nim nic magicznego, a sam Che nie przypominał księcia z bajki. Mimo że piękne Góry Escambray rzeczywiście mogłyby stanowić czarującą scenerię, nikt z nas nie potrafił wtedy skupić się na urokach przyrody.

Dopiero po latach dowiedziałam się, jak Che odebrał nasz pierwszy kontakt. W przepełnionym nostalgią liście, który wysłał mi z Konga w roku 1965, wyznał, o czym myślał podczas tamtego spotkania i przez kilka następnych dni. Opisywał rozdarcie pomiędzy rolą zdyscyplinowanego rewolucjonisty a emocjami i potrzebami zwykłego mężczyzny. Zapamiętał mnie jako „drobną, trochę pyzatą blondynkę". Kiedy zobaczył na mojej talii ślady po taśmie samoprzylepnej*, poczuł „wewnętrzną walkę pomiędzy (niemal) nienagannym rewolucjonistą i prawdziwym człowiekiem, który tylko udawał idealnego, a w rzeczywistości był po prostu nieśmiały".

Wtedy nie potrafiliśmy jeszcze zrozumieć i wyrazić tego, co do siebie czuliśmy. Najpierw musieliśmy jeszcze przetrwać kilka strasznych chwil, a także parę nieporozumień…

---

* Aleida przyniosła do obozu pieniądze w torebce przymocowanej do ciała taśmą klejącą.

2

Mimo że nie zdawałam sobie z tego sprawy, wraz z tym pierwszym spotkaniem w moim życiu zaszła ogromna zmiana i od tamtej pory nigdy już nie spoglądałam wstecz. Brałam udział w przełomowych wydarzeniach, które teraz stanowią część historii naszego kraju. Wspomnienia wybuchają we mnie niczym rozbłyski światła. Intensywność tamtych zdarzeń nie pozostawiała czasu na długie rozmyślania. Czułam, co prawda, że żyjemy w wyjątkowych czasach, ale nikt z nas nie wiedział, co przyniesie przyszłość. O dziwo, zaczęłam lepiej poznawać samą siebie, i to nie ze strachu przed śmiercią – przez cały czas byliśmy na nią gotowi – ale raczej przez nieustanne odpowiadanie sobie na pytanie, jak znalazłam się w tamtej sytuacji i jak silne było moje zaangażowanie w sprawę.

Zanim trafiłam do obozu partyzantów w Górach Escambray, moje życie niczym nie różniło się od życia innych *campesinos**. Jego gorzkie realia stanowiły nędza, upokorzenie i przemoc.

Żyłam w miejscowości, którą z uwagi na kolor wody w rzece moja matka nazywała niegdyś Los Azules. Znajdowała się ona niedaleko Santa Clary, stolicy ówczesnej prowincji Las Villas w centralnej części Kuby. Było to idylliczne miejsce położone w pięknej scenerii. Cały mój świat ograniczał się do kawałka ziemi, który mimo determinacji i wysiłków mojego ojca nigdy

* Terminem *campesinos* określało się rolników i chłopów dzierżawiących ziemię.

nie przynosił nam porządnych plonów. Czasami zgadzałam się z matką, która uważała, że to miejsce jest końcem świata. Otaczali nas wujowie, ciotki i biedni sąsiedzi, wszyscy pozbawieni nadziei na lepszą przyszłość.

Pamiętam młodsze dzieci, znajdujące uciechę w pływaniu w rzece, i starsze, które musiały już pracować. Miałam dwie siostry, Lidię i Estelę, oraz dwóch braci, Octavia i Orlanda. Byłam najmłodsza z rodzeństwa. Rodzice nie planowali piątego dziecka, a kiedy przyszłam na świat, moje siostry interesowały się już chłopcami i randkami. Lidia miała wtedy szesnaście lat. Moje nieoczekiwane narodziny stanowiły powód do wstydu, zwłaszcza że żyliśmy w tak pruderyjnych czasach. Mimo że płodność moich starych rodziców była czymś wstydliwym, ja sama mogłam cieszyć się szczęśliwym dzieciństwem spędzonym w małym, rodzinnym świecie. Rodzice byli silnymi i energicznymi, ale biednymi rolnikami. Dzierżawili ziemię. Mimo niekorzystnej sytuacji i trudności, z jakimi się spotykali, robili wszystko, co możliwe, by życie swoich dzieci uczynić lepszym.

Mój ojciec, Juan March, był *campesino* o katalońskich korzeniach, pochodził jednak z miasta, dzięki czemu miał nieco szerszą perspektywę. Lubił czytać i dysponował pewną ogładą. Popierał egalitaryzm i był człowiekiem honorowym, a jednocześnie introwertykiem. Moja matka, Eudoxia de la Torre, stanowiła jego zupełne przeciwieństwo. Była typową *campesina* o gwałtownym charakterze: upartą, zaciętą i dbającą o nasze wychowanie. Rodzice stworzyli nam dom oparty na silnych moralnych fundamentach. Nasze potrzeby zaspokajali miłością, a nie rozpieszczaniem czy nadmierną uległością, co zdarzało się wśród wiodących trudne życie *campesinos*. Ofiarowywali nam nie tylko

miłość i wsparcie, ale i bezpieczeństwo, ponieważ wiedzieliśmy, że zrobiliby dla nas wszystko, co w ich mocy.

Moja rodzina doświadczyła też jednak tragedii. Jeszcze przed moimi narodzinami zmarł mój brat Osvaldo, a jego odejście pogrążyło rodziców w rozpaczy, od której nigdy tak naprawdę się nie uwolnili. Mój brat na zawsze pozostał obecny w naszym domu. Zgodnie z panującym zwyczajem hołd zmarłym bliskim składano, przechowując ich zdjęcia w najważniejszym pokoju. W naszym domu były to fotografie mojego brata i dziadków od strony ojca.

Z uwagi na niedopatrzenia, panującą w rządzie korupcję i lekceważenie ludzi mieszkających na wsi w naszych okolicach śmierć była na porządku dziennym. Biedni wieśniacy odchodzili na tamten świat z powodu braku odpowiedniej opieki medycznej, często nie wiedząc nawet, na co umierają. Na terenach wiejskich brakowało dróg i publicznego transportu. Pomoc nie mogła dotrzeć do chorego na czas.

Byłam prostą wiejską dziewczynką i cieszyłam się z życia. Funkcjonując w ramach pewnych ograniczeń, przypominałam małego ptaka otoczonego pięknem natury. Jeździłam konno, siedząc za mamą, a kiedy mama razem z moimi siostrami prała ubrania w rzece, ja pływałam wspólnie z kuzynostwem. Z liści palmy robiliśmy prowizoryczne narty i zjeżdżaliśmy na nich do wody. Ależ to była zabawa!

Nadal wyobrażam sobie siebie jako tę wiejską dziewczynę, łączącą w sobie cechy obojga rodziców, choć obdarzoną głównie cechami mojego cichego, nieśmiałego ojca. Jestem także nieugięta i lubię marzyć, a to z kolei przybliża mnie do matki, której siłę i ducha zawsze podziwiałam. Muszę przyznać, że często

płaczę, nawet po dziś dzień, pewnie dlatego, że byłam najmłodsza z rodzeństwa. Być może trochę mnie jednak rozpieszczono.

Opowiadając o ludziach, którzy wywarli na mnie wpływ w tamtych czasach, nie mogę nie wspomnieć o Maríi Urquijo, nauczycielce z małej wiejskiej szkoły. Dzięki dobremu sercu i uczynności moich rodziców, w tygodniu María nocowała u nas. Powodowało to, że jeszcze bardziej kochałam i szanowałam szkołę, mimo biedy wyzierającej z jej skromnych murów.

Nasza mała szkoła zawdzięczała swą siłę nauczycielce z prawdziwym powołaniem. Kobieta odsuwała na bok swoje osobiste problemy – płacono jej nędznie i miała chorą córkę – aby wbrew wszystkim niedogodnościom otwierać drzwi do wiedzy i zapewniać nam podstawową edukację. Nie chciała, żebyśmy zostali leniami i analfabetami. Kiedy María nie mogła pojawić się na zajęciach, zastępowała ją Ursula Brito lub Gilda Balledor – obydwie były świetnymi nauczycielkami i wspaniałymi osobami.

Oczywiście nie mogłabym opisać swojego dzieciństwa, nie przyznając się do kilku niezręcznych incydentów. Nigdy nie zapomnę dnia, w którym do szkoły przybył elegancki inspektor na koniu. Bez zastanowienia zaproponowałam, żeby zatrzymał się w naszym domu. Zaskoczony inspektor odparł, że to niemożliwe, ponieważ nie miałby gdzie spać. Niewiele myśląc, powiedziałam, że może spać razem z nauczycielką. Wyobraźcie sobie wyrazy twarzy słuchających tego ludzi, zwłaszcza samotnej Gildy Balledor, która zastępowała wtedy Maríę i spędzała u nas noce.

Ogromnie podziwiałam każdego, kto wiedział więcej niż ja. Byłam raczej mało rozmowna, a jednak zostałam pilną uczennicą i bardzo interesowałam się matematyką, poezją i literaturą. Narastał we mnie głód wiedzy o innych światach i nieustan-

nie stawiałam przed sobą nowe wyzwania. Mimo niewielkiej pomocy ze strony rządu nauczyciele wpajali nam patriotyzm i zasady moralne. W dni wolne od pracy uczestniczyliśmy w uroczystościach ku czci José Martíego i bohaterów walczących o niepodległość naszego kraju.

W ten sposób wykształciłam w sobie miłość do wiedzy, szkoły i przyrody, która wraz z etycznymi zasadami wyniesionymi z domu wpłynęła później na moją osobowość i zachowanie.

Nieoczekiwanie matka oznajmiła mi, że zostanę wysłana do miasta, aby tam kontynuować naukę. Było to chyba pierwsze duże wyzwanie w moim życiu. Do tamtej chwili cieszyłam się wolnością w świecie, który jawił mi się jako najlepszy z możliwych. Byłam roztrzęsiona na samą myśl, że miałabym opuścić rodzinny dom. Próbowałam odwieść rodziców od ich zamiaru i udało mi się nawet przekonać ojca, jednak matka pozostała nieugięta.

Do tego czasu moja rodzina zdążyła się rozproszyć. Lidia i Estela były już na swoim. Obydwie mieszkały w Santa Clarze, dzięki czemu rodzice mogli wysłać tam na naukę mnie i starszego o sześć lat Orlanda. Takim oto sposobem ja i mój brat wyruszyliśmy do miasta po wiedzę.

Życie z dala od domu uświadomiło mi, jak bardzo zżyłam się z rodzicami. Kiedy odwiedzała mnie matka, nie posiadałam się z radości. Santa Clara wydawała mi się dziwnym miejscem. Było to tylko prowincjonalne miasteczko, ale znacznie poszerzyło moje ograniczone horyzonty. Mieszkałam u starszej siostry, która miała na wszystko swój własny, oryginalny pogląd. Chodziła do pracy, pomagałam jej więc w domu i przy trójce dzieci. Mimo że nie czułam się z tym dobrze, pełniłam rolę gospodyni domowej, a w tym samym czasie musiałam przykładać się do nauki.

Aleida w wieku pięciu lat. Jest to jedyne zdjęcie, na którym jest dzieckiem

Rodzice Aleidy, Juan March i Eudoxia de la Torre, przed swoim domem na wsi

Aleida jako nastolatka

Przed domem rodziców

Nombre — Aleida —
March de la Torre =
Natural de Santa Clara =
Prov. Las Villas =
Matriculad a en primer =
curso con el número AB 29 —
en las asignaturas que al dorso se expresan.
Santa Clara, - 1 DIC 1949
Secretario.

PARA MAESTROS — LAS VILLAS

Firma del Alumn a

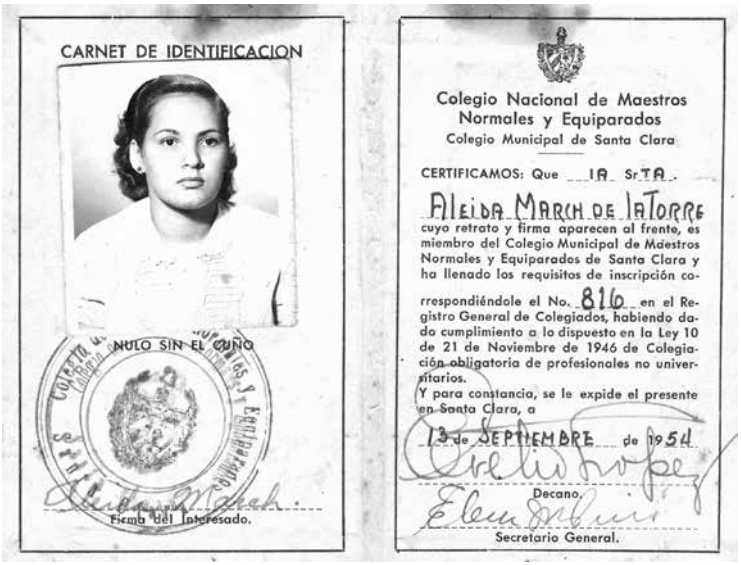

CARNET DE IDENTIFICACION

NULO SIN EL CUÑO

Firma del Interesado.

Colegio Nacional de Maestros Normales y Equiparados
Colegio Municipal de Santa Clara

CERTIFICAMOS: Que la Sr.ta.
Aleida March de la Torre
cuyo retrato y firma aparecen al frente, es miembro del Colegio Municipal de Maestros Normales y Equiparados de Santa Clara y ha llenado los requisitos de inscripción correspondiéndole el No. 816 en el Registro General de Colegiados, habiendo dado cumplimiento a lo dispuesto en la Ley 10 de 21 de Noviembre de 1946 de Colegiación obligatoria de profesionales no universitarios.
Y para constancia, se le expide el presente en Santa Clara, a
13 de Septiembre de 1954

Decano.

Secretario General.

Legitymacja szkolna Aleidy

Koniec fragmentu.

Zapraszamy do księgarń
i na www.labotiga.pl

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON